

DZWONEK

III Zakonu

S. O. N. FRANCISZKA

SERAFICKIEGO.

Rok IX. Nr 6.

Czerwiec 1893.

Cena egzemplarza 3 centy (6 fenigów).

DZWONEK

wychodzi w zeszytach *miesięcznie* pod redakcyą *O. Czesława Bogdalskiego* Zak. OO. Bernardynów, w Krakowie na Stradomiu.

Prenumerata całoroczna wraz z przesyłką pocztową wynosi:

W Austryi . . . . 36 centów.
W Królestwie Polskiem i w Rosyi 72 kopiejek.
We W. Ks. Poznańskiem i w Niemczech 96 fenigów.
We Francyi . . . . 1 frank 50 ctm.
W Ameryce . . . . ½ dolara.

We Wielkiem Ks. Poznańskiem, na Szląsku, Prusiech i Niemczech biorący co najmniej 5 exemplarzy „Dzwonka," płaci za każdy tylko 72 fenigów (wraz z przesyłką pocztową).

SPIS RZECZY:



MODLITWA.

Spraw, Panie, abyśmy świętego Imienia Twego bojaźń i miłość zawsze w sobie zachowywali, Opatrzność Twoja bowiem nigdy nie zostawia bez pomocy wiernie Ciebie miłujących. Przez Pana naszego . . . . Amen.

Patron na miesiąc czerwiec:

Błogosł. BENWENUTY z Gubbio.

(27 czerwca).

We włoskiem miasteczku Gubbio, leżącem opodal Assyżu, żył pewien rycerz imieniem Benwenuty. Młody, waleczny i znamienitego rodu, cieszył się ogólnem poważaniem tak dla niezwykłej prawości charakteru, jak i prawdziwie rycerskich postępków swoich. W boju odważny, w czasach spokojnych wykwintny i chętnie od wszystkich widziany — o jednem śnił na jawie i we śnie, by się stać sławnym, potężnym i w ojczyźnie pierwszym. A gdy tak o przyszłych wawrzynach i swem szczęściu roi — w tem razu pewnego, na ulicy w Gubbio spotyka się oko w oko z najmniej spodziewanem zjawiskiem. Na placu dość obszernym, tłum ludu otaczał jakiegoś zakonnika czy pustelnika. Szary jego ubiór, prosty powróz, co go przepasywał, i jakaś niezwykła woń skromności czy pokory pociągała ku sobie. Był to szeroce już podówczas słynny Franciszek z Assyżu. Otaczającym tłumom opowiadał z porywającą prostotą i prawdą o marności świata i jak znikomą jest wszelka sława i szczęście na tej ziemi. Słuchający z przejęciem wzdychali, tu i owdzie dały



Bł. Benwenuty z Gubbio

się słyszeć łkania, i nie było takiego, coby głęboko nie był wzruszonym temi prostemi słowy. Na Benwenucie tem większy wywarły one wpływ, że on sam na wskróś rycerskiemi przeniknion pojęciami, zrozumiał wybornie to bohaterskie zaparcie się siebie i to zupełne wyrzeczenie się świata, które nietylko zalecał, lecz i sam na sobie okazywał mąż święty. Zrozumiał odrazu, że był w błędzie, sądząc, iż tylko wspaniałe rzemiosło rycerskie daje sławę, życiu silny powab i szczęście; owszem: po tych słowach Franciszkowych widział jasno, że właśnie na tej twardej drodze umartwienia, zaparcia się i dobrowolnej wzgardy bogactw, daleko pewniej dojść można do zadowolenia wewnętrznego a nawet niebo całe mieć w duszy własnej. To też ta jedna chwila przy silnem działaniu nań łaski Bożej, zdecydowała o całej przyszłości jego. Po upływie dni paru, przybrał się Benwenuty w najpiękniejszą swą zbroję, i jaśniejący urodą, męstwem, walecznością, stanął przed Patryarchą Assyżskim — prosząc z najgłębszą pokorą... o ubogi i szary habit braciszka.

Oko świętego męża z miłością spoczęło na dzielnym rycerzu. Cenił zawsze wysoko tych, co pod piękną zbroją wspaniałe nosili serca i wiedział, że to posłuszeństwo, bezwzględne wykonywanie zleceń i nieustra-

szona odwaga, jaką każdy rycerz mieć musiał — to nie lada zalety i właśnie wyborne przygotowanie do zakonnego trudu. Przyjął tedy Benwenuta w szeregi swoje, odgadując w nim dzielnego kiedyś rycerza Chrystusowego. I rzeczywiście nie omylił się.

Od chwili gdy Benwenuty błyszczącą zbroję zamienił na wytarty habit — rozpoczął wojować i to najpierw... sam ze sobą. Więc ze serca wyrzucił śmiecie wszelkie: pychę, żądzę wyniesienia się, pogoń za sławą, chęć błyszczenia wśród ludzi. Aby się łatwiej przełamać, wybierał najlichsze odzienie, najbardziej podłe posługi i ostatnie wśród braci miejsce. Ukochał skromność, prostotę i głęboką pokorę. Im mniej na niego zwracano uwagi, tem większe zdroje pociech napełniały mu duszę a najszczęśliwszym wtedy się czuł, gdy go otwarta spotykała wzgarda. Ponad wszystko jednak inne, cenił cnotę posłuszeństwa. W nim całym niktby się ani jednego drgnienia własnej woli nie doszukał, pełnił ślepo to, co mu rozkazano, a z taką ochotą, dokładnością i namaszczeniem, że we wszystkich wzbudzało to podziw.

Te cnoty były powodem, że go święty Patryarcha przydzielił do posługi w szpitalu trędowatych. Tu nowe już nie zalety, lecz istne skarby serca okazał Benwenuty. Tych samych trądem okrytych, których

świat ze wstrętem i odrazą odepchnął, on całą duszą ukochał. Więc obmywał cuchnące rany, koił boleści duszy i ciała, cierpliwie znosił ich obelgi, które w bolu i rozpaczy nań miotali, a co więcej: ten Benwenuty tak zawsze poważny i milczący, dla tych nieszczęśliwych miał na zawołanie uśmiech pogodny, serdeczne słowo współczucia, często nawet opowieść zajmującą. Z taką ochotą tym nieszczęśliwym posługiwał, jakby czynił posługę samemu Zbawicielowi.

O ile świętą swą wesołością koił boleści trędowatych, o tyle znów był skupionym, gdy znalazł chwilkę od posługi wolną. Wtedy pogrążał się w serdecznej i gorącej modlitwie, w rozmyślaniu o sprawach Bożych, i zastanawiał nad potrzebami własnej duszy. Niewiele miał czasu na to w dzień, więc częstokroć noce całe spędzał w kościółku i tam przed Najśw. Sakramentem swe serce otwarzał. Bóg dobry wynagradzał hojnie tego bohaterskiego w cnotach i zaparciu braciszka. Powielekroć w postaci prześlicznego Dzieciątka zstępował z ołtarza Pan Jezus i pozwolił się piastować na ręku błogosławionego męża. Za żadne skarby świata, za żadną sławę ni dostojeństwa, nie zamieniałby Benwenuty tej chwilki rozmowy z Jezusem-Dzieciną. Tak to dzieliło

się życie jego między służbę Bogu i służbę bliźnim.

Kogo jednak Bóg miłuje, tego i doświadcza. Sprawdziło się to w całej pełni na naszym Benwenutym. On, który z takiem poddaniem woli Bożej posługiwał chorym, sam teraz ciężko zachorzał i okropne cierpiał bole. Słabość jego była jakby jednem przedłużonem konaniem. Jeśli atoli przedtem budował wszystkich swą nieporównaną miłością schorzałych bliźnich, to teraz jeszcze bardziej zadziwiał niewyczerpaną cierpliwością i najzupełniejszem posłuszeństwem Bożej woli. Ani jęku, ani skargi, nikt u niego nie słyszał; łzy tylko, które srogi ból wyciskał, cicho płynęły po świętem licu. W chwilach najsroższych cierpień oczy zwracał na krzyż, lub takowy kurczowo przyciskał do piersi — i cierpiał spokojnie. Po długiej tej a strasznej słabości, przeżywszy lat dziesięć w zakonie, zasnął pobożnie w Panu, dnia 27 czerwca 1232 roku, w mieście Corneto. Zadziwiające cuda ściągały do grobu jego licznych pielgrzymów i rozsławiały imię tego przedziwnego rycerza Chrystusowego. Już w parę lat po śmierci, Papież Grzegorz IX-ty zezwolił na oddawanie mu publicznej czci w mieście Corneto i całej okolicy, a gdy cuda, łaski i przeróżne uzdrowienia nietylko nie ustawały, lecz owszem mnożyły się coraz bar-

dziej, Papież Innocenty XI-ty ogłosił go błogosławionym i cześć jego rozszerzył na cały zakon seraficki. Chwała za to niech będzie na wysokości Bogu a zbudowanie ludziom dobrej woli na ziemi. Amen.

Uwagi nad żywotem.

1. Żywot ten piękną jest dla nas nauką. Zważ najpierw, miły bracie i siostro, jak prawdziwie po męsku umiał Benwenuty zwalczać samego siebie i wszystkie swe ludzkie skłonności. To też Bóg udzielił mu tej łaski, że potem łatwiej mu przychodziło nawet w najtrudniejszych i najbardziej wstrętnych pracach naginać się do woli Bożej. Zaledwie wstąpił do zakonu i poznał, że Bóg domaga się odeń przykrej i okropnej posługi przy trędowatych, natychmiast spełnia ten rozkaz wyższy i z całem poświęceniem służy tym najnieszczęśliwszym wśród ludzi. Mówi wprawdzie i do każdego z nas Chrystus Pan: „*Synu, opuść siebie a znajdziesz mię; nie miej nic swego ani nawet woli swojej a zawsze zyskasz; bo skoro szczerze zrzekniesz się sam siebie, wnet spłynie na ciebie obfita łaska*" (Kempis, III, 37); lecz słowa te wydają się nam twarde i niemożliwe, bo nieobrzezane są uszy nasze, i serca zbyt przywiązane do ziemi. Nie byłoby tak trudne dla nas spełnianie woli Bożej, gdybyśmy umieli swej

własnej wyrzec się woli i zaprzeć, a nawet opuścić samych siebie. A czy wiecie, że od tego poczyna się doskonałość nasza, by umieć przełomać zachcenia własne a iść za natchnieniem Bożem, które z góry płynie?

2. Każdy katolik a tembardziej tercyarz wszelką wolę Bożą spełniać powinien nietylko pokornie i ochotnie lecz z prawdziwem duszy weselem. Bo Bóg dobry takiemi drogami człowieka do siebie prowadzi, które dla nas są najlepsze i najzbawienniejsze. Więc nie przystoi nam sarkać, gdy nas ręka Pańska dotyka, lub wola Boża większej ofiary się domaga. My sami z siebie wcale nie wiemy, co dla nas jest prawdziwie dobre i pożyteczne a co złe, — toż nie sprzeciwiajmy się Bogu, lecz świętą Jego szanujmy wolę. Niestety, na tej ziemi żyjem jak dzieciaki prawdziwe, temu to się podoba, innemu owo. Zachciewa nam się to szybki z okna, to kafli z pieca, to znów gwiazdki z nieba. Nie to nam do smaku co Bóg daje, lecz co niemądrze uroiliśmy sobie. Chwałaż Ojcu Przedwiecznemu, że nie spełnia tych niemądrych domagań się naszych, lecz do Swej woli nagina zwolna uporne serca ludzkie. Najpierw dobrocią i miłosierdziem nakłania; gdy to nie pomaga, krzyżyki i dopusty Swe Boże na drogę życia nam zseła — i wtedy z bolem i uciskiem spełnić musimy to, co przy chętnem

poddaniu się woli Bożej byłoby dla nas z weselem ducha i zasługą wieczną. I jestże to mądrze, by nas dopiero bicz Boży uczył, która jest wola Boża? Bracia, nie wedle swego widzenia żyjmy, lecz wedle woli Bożej, boć Zbawiciel nasz, Jezus Chrystus, ucząc nas modlić się, jeszcze przed prośbą o chleb nasz powszedni po łożył to najważniejsze błaganie: „*bądź wola Twoja, jako w niebie tak i na ziemi*“ (Mat. 6, 10). Czy, gdy się modlisz, pamiętasz dobrze, co te słowa znaczą?

3. Pomnij, o bracie serdeczny, że spełnianie woli Bożej już tu na ziemi daje nam szczęście prawdziwe i całą pełnię wewnętrznego pokoju a zarazem skarbem zasług nie oszacowanym jest dla wieczności naszej. Myli się ten, kto sądzi, że wtedy jest szczęśliwym, gdy wszystkie jego spełniają się życzenia. To nigdy nie uspokoi ani nie nasyci ludzkiego serca; wiecznie ono pragnąć i łaknąć będzie, boć Bóg tylko jeden nasycić je jest zdolen. Zresztą każdy z nas wiedzieć powinien, co Bóg powiedział u pro roka: „*rada moja stać będzie, i stanie się wszystka wola moja*“ (Iz. 46, 10), więc nie nasze rady i zamysły, lecz Boże wyroki, nie nasze pragnienie i wola, lecz Boża wola zawsze górą być musi i spełni się niezawodnie. Sprzeciwianie się woli Bożej ani szczęścia nie da, ani duszy nie pożywi.

Dlatego też Chrystus Pan, na siebie wskazując, powiada: *„mójci pokarm jest, abym pełnił wolę Tego, który mię posłał"* (Jan. 4, 34), a dla naszej nauki dodaje: *„który czyni wolę Ojca mego, który jest w niebiesiech, ten wnijdzie do królestwa niebieskiego"* (Mat. 7, 21). Dla chwały Twej przeto, wiekuisty Boże... *„święć się imię Twoje... bądź wola Twoja!"*

O. Czesław, Bernardyn.

WYKŁAD

reguły III Zakonu S O. N. Franciszka.

Ostatni ustęp tego XII rozdziału reguły brzmi:

„Nakoniec niech każdy pamięta, że ma nakłaniać swoich domowników do służby Bożej".

W każdym domu a raczej w każdej rodzinie jest jedna osoba, którą za głowę domu uważamy. Wszyscy inni co z tą osobą pod jednym dachem żyją, u jej stołu swój posiłek, przytułek, lub utrzymanie znachodzą są domownikami. Do takich należą: naprzód dzieci, potem krewni wspólnie mieszkający; dalej czeladź, podwładni i służba. Z pomiędzy tych: dziatki, krewni lub przyjaciele zazwyczaj są otoczeni przychylną opieką, nie da się jednak tożsamo po-

wiedzieć o podwładnych, a zwłaszcza czeladzi i służbie. Iluż to jest n. p. takich panów i pań, gospodarzy, gospodyń lub chlebodawców, którzy sądzą, że względem swej czeladzi i sług już wszelki obowiązek spełnili, gdy im sprawiedliwie i sumiennie wypłacają przyrzeczoną zapłatę. Nie!.. to nie jest jeszcze wszystko, co się tym podwładnym domownikom należy. Rzecz to sprawiedliwa i konieczna, byście im płacili umówioną zapłatę, lecz prócz tego Boże prawo miłości bliźniego żąda, by ta czeladź i służba od której słusznie domagamy się czci, posłuszeństwa, wierności, przychylnego serca i sumiennej pracy — miała w domu naszym odpowiednie i dostateczne pożywienie; nie była po nad siły przeciążona robotami, byśmy ją otaczali naszą ojcowską miłością, łagodnem obejściem, a nawet cierpliwem o ile możności znoszeniem ich nieuwagi, uchybień i ułomności, wreszcie byśmy nad niemi mieli opiekę w chorobie, bo w takiem nieszczęściu nie godzi się ich opuszczać. Nie wtedy tylko sługa winien nam być dobry, gdy zdrów i pracuje — ale w niemocy, gdy w domu naszym zachorzeje, zdrowie utraci, siły postrada, trzeba mieć nad nim litość i chrześciańskie w takiej niedoli współczucie. Bo Chrystus Pan mówi, że: *„sąd bez miłosierdzia będzie temu, który miłosierdzia nie czyni“*. (Jak. 2. 13).

Lecz choćbyście nawet i to wszystko spełnili, toście jeszcze względem swej czeladzi i służby całej ciążącej na starszych powinności nie dokonali.

Najważniejszym obowiązkiem waszym jest troskliwość o dobro duchowe waszych domowników, co też przypo mina i na serce kładzie wspomniany ustęp reguły: *„niech każdy pamięta, że ma nakłaniać swoich domowników do służby Bożej"*.

Domownik to nie bydlę — lecz brat nasz, tem więcej wymagający uwagi: że ubogi, w ciężkich warunkach życia przeciskający się przez świat ten, niechże skoro z woli Bożej ma mniej dobra doczesnego, — przynajmniej nie cierpi z winy naszej głodu duchownego.

Któż się zazwyczaj do nierozkosznej służby wprzęga? Oto dziecko biednych rodziców, bezdomna i zaniedbana sierota, brak jej światła nauki i chleba — więc ktoby takiemu biedactwu odmówił oświecenia, opieki, zachęty do dobrego, ktoby mu nie wskazał drogi do cnoty, nie czuwał by był pobożnym, bogobojnym, trzeźwym, skromnym, sprawiedliwym; ktoby żałował słudze odrobiny czasu, by w święto szedł do kościoła i dopełnił chrześciańskiego obowiązku, ktoby podwładnych swych tej jedynej w życiu pozbawił pociechy, jaką sakramenta święte i w ogóle religia daje... ach! taki zde-

ptałby Boże prawo miłości, na głowę swą ściągnąłby słuszną pomstę sprawiedliwego Sędzi i niech pewien będzie, że z ręki jego Bóg się dopomni dusz tych, co jemu w opiekę zostały oddane a on je brakiem troskliwości o ich dobro duchowe o utratę nieba przyprawił. Biada i przekleństwo takim! Do nich to stosują się te groźne słowa Pisma: „*Oto krzywda robotników waszych... woła — i wołanie ich weszło do uszu Pana Zastępów!* (I. Tym. 5) „*Jaką miarą mierzyliście — wam będzie odmierzono!*"

Pamiętajcież tedy tercyarze, byście tak o dobro doczesne, jak zwłaszcza i przedewszystkiem o dobro duchowe domowników waszych zawsze starannymi byli, i tych co Bóg pod ręką waszą umieścił — do Boga wiedli!

O. Czesław, Bernardyn.

PIELGRZYMKA POLSKA DO RZYMU

na 50-letni jubileusz biskupi Leona XIII.

W uroczystym nastroju wyruszyła pielgrzymka z Krakowa. Po drodze rozbrzmiewały z wagonu poważne odgłosy naszych pieśni kościelnych, lecąc w szeroką dal, jakby świadectwo uczuć tych, co w tej chwili skierowali swe kroki i serca ku Apostolskim Progom.

W Krzeszowicach przybyła znowu garstka pielgrzymia, według jednych osób 10, według innych

nawet 30 — znakomicie jednak zwiększyła się drużyna pielgrzymia„ dopiero w Boguminie (Oderberg), gdzie około 80 Szlązaków i Wielkopolan przyłączyło się do jadących. Było teraz wszystkich pielgrzymów 396 osób; rozdzieleni na 17 wagonów, mieli wszyscy poddostatkiem miejsca, można się tedy było i zdrzemnąć cokolwiek.

Rano około 8-mej przybył pociąg do Wiednia. Na samym wstępie usłyszeli pielgrzymi niespodziewanie to tak drogie nasze, staropolskie:

— Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

To p. Adam Kłoskowski, nader sympatyczny urzędnik kolei Południowej, umyślnie przez dyrekcyę zaproszony, by pielgrzymom, jako Polak, mógł być wedle potrzeby pomocnym, tak nas serdecznie witał. Czekała tu jadących jeszcze druga niespodzianka. Przy poprzednich bowiem pielgrzymkach przesiadali się wszyscy do dorożek i wieść się musieli na dworzec kolei zachodniej; było to połączone ze znacznym kosztem, niewygodą i niemałemi myłkami; otóż teraz, dzięki zapobiegliwości ks. Prałata Smoczyńskiego, nikt nie potrzebował szukać dorożek, gdyż wprost linią, okalającą Wiedeń, dowieziono pielgrzymów do dworca kolei Zachodniej. Tu czekał już inny przygotowany umyślnie pociąg, do którego zaraz przeniósłszy swe tłumoczki podróżne, we wybornem usposobieniu a pod opieką p. Kłoskowskiego, jak i drugiego urzędnika Polaka, ruszyła około południa cała pielgrzymka w drogę. Dzięki Bogu wszyscy byli zdrowi, jedna tylko osoba, która już ze Lwowa wyjechała nieco słabą, nie czuła się zdolną do dalszej podróży i wypadało jej pozostać. No i to chyba, ale już dla rozweselenia czytelnika dodam, że p. Siedleckiego, znanego urzędnika magistratu w Krakowie, zachciało się koniecznie Wiedeńczykom nazwać Bułgarem, a to dla wspaniałego stroju, (rozumie się czysto polskiego), jaki na sobie nosił. Czyż to nie zabawne?

Tuż za Wiedniem po obu stronach toru kolejo-

wego zwracały uwagę swą elegancyą, smakiem, wykwintem a nawet przepychem niepoliczone wile czyli pałacyki wiejskie z otaczającymi je ogrodami. Mimo, że pociąg pędził lotem strzały, można było też dokładnie rozpoznać trzy miejscowości słynne z pielgrzymek: Maria-Tafel, Sontagsberg i Maria-Zell. To jakby nasza Częstochowa, Kalwarya i Ostrobrama, tylko rozumie się, że nasze te miejsca cudowne, stokroć są sercom polskim droższe i bezporównania liczniej odwiedzane.

W Amstetten podzielono pociąg na dwie części, a to z powodu nieustannych zakrętów, któremi się przejeżdża. Trochę to pielgrzymom dokuczało, że nigdzie znaczniejszej przerwy w jeździe nie było, ale to trudno, aby w podróży a do tego w pielgrzymce tak licznej, każdy wszelkie wymarzone mógł znaleść wygody. Mimo tych drobnostek wcale rzeźwi stanęli pielgrzymi po północy w Pontebbie. Urzędnicy włoscy okazali się dość uprzejmi, tłumoczki podróżne przeglądano raczej dla zadośćuczynienia formie, poczem wjechali pątnicy w ziemię włoską. Noc ciemna czarnym całunem owinęła ziemię, więc ani czego dostrzedz, ani jakichkolwiek wrażeń odnieść nie było podobna.

— Padwa! Padwa!! — zakrzyknięto pielgrzymom nad uchem w piątek rano o godzinie 7 i minut 20. Z pośpiechem porywał każdy za swe bagaże i gdy jedni biegli do pobliskich hoteli, by się umyć i z podróży orzeźwić, inni a między tymi wszyscy włościanie nasi, podążyli wprost do niesłychanie imponującej świątyni św. Antoniego. Czy takowa jest rzeczywiście piękną pod względem' dzisiejszych pojęć o sztuce, to rzecz inna, zaprzeczyć się atoli nie da, że na jej widok niejeden z naszych stanął zdumiony. Po tych naszych kościółkach z drzewa, małych, wiejskich, często w swem przystrojeniu prostaczych, dziwnie potężną i wielką wydać się mu-

siała ta świątynia Padewska. Gdzie oko rzuciłeś, wszędzie marmury, srebro, bronzy i kruszec wszelaki. Ołtarze zdobne w przepyszne malowidła, wszystko lśni sztuką, artyzmem i wysoką ceną. W tych przestrzeniach niezmiernych, ujętych w potężne ściany i wysokie kopuły, człowiek dziwnie małym się czuje i ledwie śmie pomodlić. Rozumie się tu aż nadto, jak niesłychanie potężnym, jak po nad wszelkie pojęcie większym być musi ten Pan, Stwórca i Bóg, skoro dla Jego tylko sługi wystawiono już tak wspaniałą i przejmującą swym ogromem świątynię. W dodatku w kościele panuje pewien łagodny mrok uroczysty, jakby wieczorny, a tam gdzieś w dalekiej przestrzeni... z głębi kaplic... mrugają gromadki lamp i świec jakby gwiazdki migotliwe w powietrzu, — z jednej tylko kaplicy świętego płynie za wsze jasna struga światła. Tu też rzeszy modlącej się widzisz najwięcej; ruch nieustanny i półgłośny szept pacierzy składa się nietylko w obraz pełen życia i barwy, lecz w dodatku tak wspaniały i przejmujący, że sam ledwie się spostrzegasz, jak ci się mimowolnie ugina kolano i za chwilę u grobu wielkiego Świętego swe marne a doczesne zanosisz błagania.

Rozumie się, że najpierw do tej kaplicy skierowały się kroki naszych pielgrzymów. Z pobożnością ludowi właściwą, z jękiem i ze czcią padli na kolana — a Włosi ze zdumieniem patrzyli na ten gorący objaw wiary tych dalekich synów Północy. Już to co prawda, że gdy o modlitwę się rozchodzi, to nikt tak łatwo i z przejęciem się nie modli, jak lud nasz polski. Tak samo z gorącej duszy szle westchnienia w niebo w ubożuchnym wiejskim kościółku, jak w najwspanialszych bazylikach — i co na pochwałę tego ludu dodać tu sumiennie muszę, że gdy ludzie wykształceńsi wszedłszy do kościoła, spoglądają nań najpierw okiem znawcy lub krytyka, albo też przynajmniej po wierzchu zlustrować go i przepatrzyć muszą, to kmiotkowi naszemu ani

przez myśl nie przyjdzie, aby się dziwował budowie lub nagromadzonym w niej skarbom. On przedewszystkiem odczuwa potrzebę modlitwy i najpierw bacznie szuka, gdzie się znachodzi Zbawiciel w Najświętszym utajony Sakramencie, lub też ciśnie się do obrazów, albo grobów cudami słynnych, by tam się pokłonić a w modlitwie skupionej zaspokoić głód i potrzebę duszy, — i potem dopiero zwolna a nieśmiało rozgląda się wkoło, by zbytnią a natrętną ciekawością nie obrazić Tego, któremu przybytkiem chwały jest ten dom Boży.

Tu w Padwie wszystko skierowane jest do spotęgowania czci św. Antoniego. Mieszkańcy tego starego grodu, jakkolwiek mają u siebie reszty śmiertelne dwu Apostołów, kilku słynnych męczenników i dziewic zamordowanych za wiarę, przecież po nad te wysokiej wartości relikwie przenoszą oni swego cudotwórcę. Nie nazwą go inaczej tylko pojedynczo: „*Il Santo*,“ jakby prócz niego już żadnych innych nie mieli świętych, lub tem imieniem mianować ich nie potrzebowali. Ale bo też i wyjątkowe w dziejach Padwy miał św. Antoni znaczenie.

Właściwe jego nazwisko było Fernandez de Bouillon i wiódł się z tegoż samego rodu, do którego należał słynny w dziejach Godfryd, pierwszy król Jerozolimy. Mimo wysokich związków familijnych młody Fernandez postanowił się poświęcić służbie Bożej. Najpierw w Koimbrze w klasztorze kanoników regularnych przebywał czas jakiś, lecz gdy poznał życie i ducha Braci Mniejszych, przeszedł za zezwoleniem swych starszych do ich reguły i otrzymał imię Ant niego. Pragnął w Afryce głosić wesołą nowinę ewangelii, lecz srogie burze i przeciwne wichry wyrzuciły go na brzegi sycylijskie. Po słynnej kapitule Assyżskiej w r. 1221 wysłano go do Bolonii, tu w głębi samotnej groty około klasztoru Monte Paolo przepędził rok cały w rozmyślaniach i ciężkiem umartwieniu cielesnem. Po takiem przygotowaniu zlecono mu kazywać publicznie. Odrazu

okazał się nietylko wielkich zdolności wybrańcem Opatrzności, lecz także apostołem z sercem iście złotem. Jego nauka równała się jego pokorze i nie wiadomo, co więcej w nim podziwiać należało: czy rozległość wiedzy, czy cudowny skutek jego nauk. »Niepodobna jest — pisze jeden z autorów żywotu św. Franciszka, wydanego niedawno w Paryżu — opisać wpływu, jaki wywarł Antoni na to społeczeństwo tak zbłąkane a tak głęboko katolickie w wiekach średnich. Kiedy nauczał, wszystkie prace były zawieszane jakby w dni świąteczne; sędziowie, adwokaci, kupcy, szlachta i lud prosty zbiegali się zewsząd, aby go słuchać. Drogi były zajęte rycerzami i szlachetnemi paniami, które jechały nocą przy blasku pochodni, aby dostać miejsce bliżej kaznodzieji. Kiedy się ukazywał, tłumy zachowywały się z niedającym się wyrazić spokojem. Zachwycone, chciwie piły słodką rosę jego nauki. Jego mowa wywierała w duszach skutek iskry, rzuconej na snopy zboża: poruszała je, zapalała, zachwycała, wprawiała w uniesienie. Wkrótce łzy płynęły z oczu, łkania i okrzyki żalu zagłuszały Świętego, a kiedy schodził z ambony, tłum rzucał się na niego, aby ucałować kraj jego szaty. Nieraz musiano mu dawać eskortę z ludzi uzbrojonych, aby go uwolnić od hołdów rozentuzyazmowanych jego słuchaczy.«

Za jedną z główniejszych jego zasług dla Padwy uważano ogólnie uwolnienie tego miasta przed mściwą zemstą Ezzelina III. Tyran ten, zięć cesarski, a raczej potwór wcielony, który tysiące własnych rodaków, a nawet swych żołnierzy wymordował, który skazał na śmierć głodową we więzieniach Wincencyi drobniutkie nawet niemowlęta, u piersi swych matek wiszące, zbliżał się teraz ku Padwie, dysząc krwią i pożogą. Blady strach padł na miasto, o oporze nie było już mowy, chodziło o to, by u srogiego tyrana wytargować jak najlżejsze warunki poddania się. Lecz nikt posłem być nie chciał, każdemu miłą była głowa na karku.

W tej ciężkiej chwili udaje się Antoni do Ezzelina.

— Tyranie okrutny i potworze nienasycony — tak doń swe poselstwo zaczyna, — jak długo przelewać będziesz krew chrześcijan? Chwila sądu blizka, wyrok na cię już gotów, kara Boża będzie straszna!

Obecnym zdawało się, że Ezzelin własnemi rękami rozedrze na sztuki zuchwałego zakonnika. Tymczasem, ku największemu wszystkich zdziwieniu, zbliżył się ku niemu łagodnie, przyrzekł nie gnębić Padwy a nawet zmieszany coś bąkał o własnej poprawie. Gdy później Ezzelina pytano o te szczególne względy dla Antoniego, odrzekł:

— Widziałem jakby groźne błyskawice, wychodzące z oczu jego, i lękałem się być wrzuconym natychmiast w ogień piekielny! Ja obawiam się tego mnicha więcej, jak wszystkich wojsk gwelfskich!!

Padwa została w ten sposób uratowaną. Sam Antoni otrzymał wolność głoszenia kazań gdziekolwiek zechce. Nie stawiano mu żadnej przeszkody. W Rimini, we Florencyi i sąsiednich miastach w księstwie Berry, Prowancyi i Langwedocyi; wszędzie z zapałem nieopisanym kazywał a, za wolą Bożą, słowom jego towarzyszyły zadziwiające cuda. Stał się mowcą i apostołem pierwszorzędnym, a po świętym ojcu Franciszku był największym świętym XIII stulecia. Umarł, mając lat 36, a już w rok po śmierci ogłosił go Grzegórz IX świętym. Do jego grobu zbiegały się całe Włochy, sława jego przekroczyła Alpy i rozeszła się po szerokim świecie. Napływ pobożnych był z jego powodu do Padwy tak olbrzymi, że całe miasto niesłychanie wzrosło. Obrano go swym Patronem. Wobec chwały jego grobu, nad którym potężną dźwigano bazylikę, gasły wszelkie inne świętości i cnoty. »Il Santo« zawojował wszechwładnie Padwą — ale bo też i Padwa wszystko mu zawdzięczała. Stąd powstała ta dążność, by we wznoszonej nad jego grobem świątyni, wszystko skierowane było ku wzmożeniu jego czci i rozszerzeniu chwały cudownego Patrona.

To też aż po czasy nasze świątynia ta, a zwłaszcza kaplica z grobem św. Antoniego — to najcenniejszy klejnot i największy skarb uczonej Padwy. Tu sięześrodkowują dzieje tego grodu, tu najsilniej biją tętna serc jego mieszkańców, tu zawieszone są wdzięczne wota i ofiary nie samych Włochów tylko, tu wreszcie spieszą wszelkie pielgrzymki z rozmaitych stron świata. Tutaj też i nasza pielgrzymka punkt zborny sobie naznaczyła.

Już około godziny 9 rano nie brakowało nikogo z pątników. Przy licznych ołtarzach sprawowali kapłani Najświętszą Ofiarę a przy grobie św. Antoniego stanął ze mszą świętą sam przewodnik, ks. Prałat Smoczyński. Tutaj natychmiast wszyscy się skupili. I, zwyczajem starodawnym, pobożnie, prawdziwie po naszemu, padli pątnicy na kolana, a o wyniosłe kopuły świątyni uderzył rzewny, kościelny śpiew, z polskich piersi płynący.

Po mszy św. przemówił ks. Prałat do zgromadzonych. Było to jakby programowe słowo, wypowiedziane na pierwszym wstępie na ziemię włoską. W niem zaznaczył kaznodzieja ważność i słuszność powodów, dla których pielgrzymi jadą do Rzymu. Czyż nie tę to ziemię odszczególnił Bóg nadzwyczajnemi łaskami swojemi? Wszakci to Włochy dały największą liczbę świętych niebu, najwspanialszy szereg mistrzów i uczonych ziemi. Tu każda piędź ziemi słynna urodzeniem lub pobytem wielkich sług Bożych, tu każde miasto głośne grobem i cudami jakiegoś Patrona. A w tym szeregu świętych grobów i imion, piękne, naczelne w tych północnych Włoszech miejsce zajmuje święty Antoni, który swymi cudami, porównie jak inni święci, stwierdza boskość naszej świętej wiary. Wrzekomi uczeni naszych czasów nie chcą nic wiedzieć o cudach i prawdziwości naszej religii, odmawiają jej charakteru nadziemskiego i idealnego, i dlatego też nie rozumieją i nie pojmują nas Polaków wcale, którzy właśnie katolickich idei pełni, wiarą i nadzieją nadziemską żyjemy i mi-

mo ciężkich katuszy, istniejemy. Są już nawet tacy, którzy radziby w samego Ojca świętego wmówić, że Polski już nie ma, i że naród nasz swój charakter odrębny lekkomyślnie zatracił, że są tylko trzy prowincye, do trzech cesarstw przynależne, i nic więcej. Otóż ta pielgrzymka nasza, w której uczestniczą Polacy z wszystkich trzech zaborów, zadaje fałsz podobnemu twierdzeniu, tu zaraz na pierwszym wstępie na klasyczną ziemię Italii, u grobu tego przedziwnego Cudotwórcy, stwierdzamy mimo podziałów, swą istotną jedność umysłów i głośne swej ojczyźnie wobec obcych ludów składamy świadectwo, że »jeszcze nie zginęła«. Biedniśmy i słabi, to prawda, — to też u przemożnych Patronów a zwłaszcza tego św. Antoniego, szukajmy na przyszłe prace wspomożenia, pomocy i obrony.

Na ten mniej więcej temat prześlicznie a z wielkiem przejęciem przemawiał ks. Prałat. Po skończonej nauce, zaintonował: Serdeczna Matko! Piersią przepełnioną wzruszeniem, przytem dopiero co usłyszaną nauką podniesieni i wzmocnieni na duchu, z zapałem śpiewali pielgrzymi tę ulubioną pieśń do Bogarodzicy — a w niebo, jakby jaki potężny chorał aniołów, biegły rzewne tony tej polskiej modlitwy.

Po dokładnem obejrzeniu świętego Antoniego obrócili pielgrzymi całe poobiedzie na zwiedzanie innych kościołów i gmachów. Więc przedewszystkiem ruszono do św. Justyny. Jest to kościół ogromny, o 18 bocznych kaplicach, 25 ołtarzach i 7 kopułach wysokich. Początek jego sięga V wieku, lecz w dzisiejszej swej postaci wykończony został przez Jędrzeja Riccio, zwanego Briosco, dopiero w roku 1516. Po wejściu uderza twe oko wspaniała, pełna światła budowa, lecz na razie żadnego nie spostrzegasz okna, dopiero uszedłszy kroków kilkanaście, spotykasz takowe. Jest to jedna z tych sztu-

czek architektonicznych, któremi niegdyś popisywali się Włosi.

Najpierw kierujesz kroki ku wielkiemu ołtarzowi, stojącemu na środku. Cały zbudowany misternie z kosztownego marmuru i rzadkich kamieni, mieści w sobie śmiertelne szczęty tej, której czci świątynia dedykowana, mianowicie św. Justyny. Słynna ta dziewica chrześcijańska urodziła się w Padwie z rodziców chrześcijan, należących do najstarszych i najbogatszych rodzin patrycyuszowskich. Ochrzcił ją św. Prosdocym, pierwszy biskup Padwy a uczeń św. Piotra Apostoła. Pod czujnem okiem matki rozkwitła ta prześliczna lilijka na chwałę Bogu i pożytek duszy. Zażywała pełnego pokoju, tylko to ją trochę niecierpliwiło, że ją ciągle żądano w małżeństwo. Odmawiała każdemu, aby się zaś przed zbyt częstemi obronić pokusami, złożyła w ręce św. Prosdocyma wieczysty ślub czystości. Już się cieszyła, że teraz bez przeszkody będzie mogła wielbić niebieskiego Oblubieńca swego, gdy w tem, jak grom z jasnego nieba spadła wiadomość, że okrutny Nero rozpoczął w Rzymie i po całem państwie nakazał krwawe prześladowanie chrześcian.

Wkrótce zawrzało w Padwie jak w piekle. Maksymin, rządca, zaczął ścigać wyznawców Chrystusowych. Dzieci i starce, mężowie pełni siły, jak i świeże dziewice, wszystko padało pod krwawą prawicą prześladowców. Justynie nietylko, że takież groziło prześladowanie lecz ponad to dwóch innych znalazła wrogów, bo była: bogata i piękna. Wkrótce też doznała, co to znaczą te marne dary ziemskie. Zaczęto ją ścigać, miała do wyboru: albo zaprzeć się Chrystusa i zostać małżonką któregoś z dostojnych patrycyuszów, — lub wytrwać w swej wierze, lecz zarazem narazić się na śmierć męczeńską. Justyna nie zawahała się ani chwili, odrazu wybrała drugie. Bóg dobry, nagradzając jej męstwo i stałość, dał jej śmierć łatwą, bo mieczem przeszyto jej serce i w okamgnieniu skonała. Chrześcianie ze czcią pochowali jej

zwłoki w kaplicy Matki Bożej, zbudowanej przez św. Prosdocyma. Tutaj wkrótce grób jej zasłynął cudami, więc w czasie szalejącego prześladowania obok niej, jako pierwszej tego miasta męczeńskiej patronki, znoszono i na wieczny spoczynek składano ciała innych pomordowanych.

Gdy już ustały prześladowania, a krzyż niepodzielnie swe panowanie roztoczył nad światem, zbudowano około roku 480 osobny kościół ku czci św. Justyny i męczenników, obok niej pogrzebanych. W r. 756 tenże kościół przebudowano znacznie a w sto lat później osiedli tu Benedyktyni i odtąd rozpoczęły się najświetniejsze czasy dla kościoła. Niestety raz jeszcze uległ ten kościół wielkiemu nieszczęściu. Przerażające trzęsienie ziemi w roku 1117 rozsunęło mury, grożąc zwaleniem się. Trzeba było ostrożnie mury rozbierać aż do fundamentów. Przy tej robocie odkryto starożytne sarkofagi, skryte w czasach niespokojnych, z tych jeden mieścił zwłoki św. Macieja Apostoła, drugi św. Łukasza Ewangielisty. Prócz tych znamienitych relikwii, znaleziono święte reszty św. Daniela, pierwszego dyakona Padwy i wielu innych męczenników.

Zabrano się zaraz do budowy wspaniałej świątyni, którą ostatecznie wykończył, jak już wspomniałem, w r. 1516, Jędrzej Riccio.

Ołtarze są z przepysznych i najdroższych marmurów, za wielkim ołtarzem chór zakonny czyli stalle, rzeźbione tak prześlicznie, że równych co do piękności niełatwo znajdziesz. Pod kościołem są katakumby, do których się schodzi po wygodnych schodach. Są tu dwa obrazy Matki Bożej, sięgające pierwszych czasów chrześcijaństwa, i z tego względu godne najwyższej uwagi.

Po zwiedzeniu tych dwóch kościołów św. Antoniego i św. Justyny, niektórzy udali się do S. Maria in Arena, gdzie są słynne freski Giotta, reszta rzeszy pielgrzymiej rozsypała się po mieście. Co do miasta, to niech będzie wolno wyznać, że wcale nieszczególne. Uliczki wązkie,

zaduszne, uszczuplone przez podcienia, które po obu stronach popod domy biegną. Z gmachów publicznych odznacza się uniwersytet, założony jeszcze w r. 1260 a potwierdzony w 1263, przez papieża Urbana IV, słuchaczy liczy około tysiąca. Jest tu także obfita biblioteka, ze 120.000 dzieł złożona; ogród botaniczny, najstarszy ze wszystkich w Europie; obserwatoryum astronomiczne, umieszczone w wierzy 40 metrów wysokiej. Prócz tego, posiada Padwa gimnazyum, liceum, szkołę techniczną, instytut rolny, akademię sztuk i umiejętności, zakład jedwabnictwa, muzeum, trzy teatra, szpital powszechny, dom pracy i przytułku, instytut dla ciemnych i drugi dla sierot i podrzutków. Jak więc widzimy, wcale dobrze są zaopatrzone potrzeby naukowe i humanitarne. Zapomniałem jeszcze dodać, że przed kościołem św. Justyny znachodzi się plac i ogród obszerny, *Prato della Valle*, na którym wznosi się 74 posągów mężów słynnych, co niegdyś na studya uczęszczali w tutejszym uniwersytecie. Wśród nich, spotykamy się z popiersiem Stefana Batorego i Jana Sobieskiego. Lecz to podobno pomyłka, gdyż ci nie w Padwie się uczyli. Wreszcie nie zawadzi dodać, że Padwa posiada jedną z najwspanialszych w świecie kawiarnię: Pedrocchi. W prywatnych pałacach jest mnóstwo cennych dzieł sztuki.

Oto i wszystko, co o Padwie da się nadmienić. Gdyby nie św. Antoni i św. Justyna a zwłaszcza pierwszy, Padwa nie miałaby już dziś ani tego uroku, ni dla kroci pielgrzymów, co rok się tu snujących, żadnego pociągu. Tak to zawsze stwierdza się ta odwieczna prawda, że tylko Kościół Boży wszystko dźwiga, ratuje, ożywia, zasila i nawet na szczeble sławy wynosi.

Wyjazd z Padwy zamącony został dwoma nieprzyjemnymi wypadkami. Najpierw jednemu z podróżnych ukradł jakiś rzezimieszek włoski 50 lirów, co w podróży jest znacznym uszczerbkiem dla ka-

żdego, a tem ci bardziej, gdy to na biedaka trafi — drugi wypadek przy dzisiejszych stosunkach włoskich mógł nawet bardzo niemiłe pociągnąć za sobą skutki. Oto wójt z Lubczy, dyecezyi tarnowskiej, czując się trochę niezdrowym, pragnął w jakiej aptece nabyć znanego *„expelleru.“* Bez żadnego opowiedzenia się, bez znajomości języka włoskiego puścił się w labirynt uliczek padewskich, dopytując za zdrowodajnym płynem. Rozumie się, że nikt nie wiedział czego pan wójt żąda — ani też pan wójt nie rozumiał, co ze śmiechem i drwinami do niego mówiono. Niezrażony tem wcale, szedł i szedł coraz dalej, aż się i sciemniło. Tymczasem w gromadzie pielgrzymiej spostrzeżono brak wójta. Proboszcz tegoż, ks. Lenartowicz, zarządził natychmiastowe poszukiwania, lecz te do niczego nie doprowadziły. Łącznie tedy z ks. Prałatem Smoczyńskim udali się do prefektury, do signorii, byli nawet u podesty, lecz wszystko na nic. Obawa o zaginionego nie była bez podstawy, cała bowiem Padwa otoczona dokoła głębokiemi łomami, z których wiele zalanych wodą; nietrudno też tutaj o moczary. Choćby jednak nawet i nie zaszedł tak daleko, toć bardzo łatwo na przedmieściach padewskich, jako pielgrzym a więc zawsze jakikolwiek grosik przy sobie mający, mógł się stać łupem niezbyt sumiennych lazaronów włoskich, którym każda zdobycz łatwa się uśmiecha.

Wreszcie i noc się zbliżyła, czas odejścia pociągu był tuż... tuż... a wójta ani śladu. Uderzyła wreszcie godz. 9 minut 45, lokomotywa świsnęła przeraźliwie i pociąg ruszył w drogę do Loretu. Zguby dotąd nie było. Skwaszeni i strapieni wyglądali pielgrzymi z okien wagonów, boć tam po za sobą zostawiali wśród obcych jednego ze swych braci, co prawda: to bardzo nieprzezornego, lecz zawsze... brata! Smutnych ukoiły dopiero cienie nocy i nieprzeparta żądza snu.

KRONIKA.

Smyrna. Z radością biorę pióro do ręki, aby przezacnemu Ojcu zakomunikować trochę wiadomości z tutejszej misyi.

Kilku tercyarzy z Królestwa Polskiego sprawiło mi wielką radość, z powodu odwiedzenia mię w Smyrnie. Oto w ostatnią sobotę, d. 9 b. m., rosyjski okręt pasażerski, kursujący na linii Odesko-Aleksandryjskiej, przywiózł ich z Jaffy. Owi pobożni pielgrzymi zwiedzili Ziemię św. w Jerozolimie, odprawili w wielkim tygodniu spowiedź i komunię wielkanocną, i wracając do rodzimych strzech wiozą najlepsze i najwspanialsze wspomnienia z przyjemnych wrażeń duszy wierzącej w Boga i dla Niego żyjącej jedynie, wrażenia, które trwać będą w ich uczuciach dośmiertnie. Ponieważ okręt zawinął do naszego portu w sobotę wieczorem, przeto owa pobożna karawana przedstawiła mi się w niedzielę białą, po sumie. Ja mając jak zwykle w niedzielę i święta, osobliwie w obecnym czasie wielkanocnym dużo zajęcia, nie mogąc ich osobiście po mieście oprowadzić, aby im pokazać tutejsze kościoły i wiele widzenia godnych rzeczy, objaśniłem im ulice, aby z łatwością oryentować się mogli. Już o godzinie w pół do czwartej stawili się wszyscy w kościele naszym, by wysłuchać nieszporów, podczas których z wielkiem i budującem nabożeństwem, na klęczkach, w swój sposób Panu Bogu cześć oddali. Po nieszporach zgromadzili się znowu u mnie i rozmawiałem z nimi dosyć długo, a gdy już zmuszeni byli wrócić na statek, ponieważ wieczór się zbliżał, zaprosiłem ich, aby nazajutrz rano przyszli na mszę św., którą odprawiłem, i do spowiedzi św. Oprócz kilku, którzy zmuszeni byli zostać na okręcie, stawiło się 6 osób do przyjęcia Sakramentów św. Swem pobożnem zachowaniem się w kościele, spra-

wili oni na tutejszych parafianach jak najlepsze wrażenie, tak, że wszyscy ci, którzy byli w kościele obecni, nie mają słów do nachwalenia się, — a gdy im powiedziałem, że to są moi ziomkowie, którzy cierpią wieczne moralne katusze ze strony moskali, za to, że są mocno przywiązani do wiary swych ojców i do języka narodowego, wielu osobom stanęły w oczach łzy współczucia. Po komunii św. zebrali się oni raz ostatni u mnie, dali 3 ruble na kościół tutejszy, a odebrawszy me błogosławieństwo, wrócili na okręt, aby popołudniu odjechać w rodzinne strony, tam, gdzie wroga nam władza i prądy przeciwne sprawiają swym poddanym płacz i zgrzytanie zębów.

Od ostatniej mej korespondencyi nastąpiły niejedne zmiany w naszej misyi. Prefektem został obrany w roku zeszłym, na czas czteroletni, ojciec Andrzej Felici z Rzymu, z którym, gdy tenże był proboszczem u Panny Maryi w Konstantynopolu, odprawiałem uroczystą nowennę dla tercyarzy, poprzedzającą święto naszego Patryarchy. W jego miejsce został proboszczem rodak nasz, ojciec Mikołaj Kiefer, z Poznańskiego. Na gwardyana do Smyrny przybył ojciec Leander z Ascoti, który był poprzednio prezydentem małego hospicium na wyspie Metalinos, mnie zaś ustanowiono jego koadjutorem w zarządzeniu klasztornem i kościelnem. Ponieważ nowy nasz prefekt w interesie misyi podczas ostatniej zimy jeździł po Włoszech i Austryi, przeto przywiózł ze sobą dwóch młodych księży i trzech braciszków, obecny więc stan naszej misyi przedstawia się chwilowo: 27 ojców i 13 braci, którzy są rozproszeni po dziewięciu stacyach. Spodziewamy się jednak powiększenia tej liczby w ciągu tego roku o 2 księży i tyleż laików.

W tym roku panowała w tutejszych stronach dosyć ostra zima. Nawet najstarsi ludzie podobnej nie pamiętają. Przez cały marzec śnieg leżał na górach i chociaż, począwszy od Świąt Wielkanocnych, powietrze pod działaniem promieni słonecznych znacznie

się ociepliło i wiało pierwszymi zapachami wiosny, to jednakże śnieg ze szczytów gór, które nie są wcale wysokie, nie stajał. Rolnicy są wskutek tego zaniepokojeni, przewidują bowiem, że tegoroczne winobranie będzie bardzo liche, a winogrona i figi stanowią w Azyi mniejszej główny produkt gospodarczo handlowy.

Góra Ropczycka. Gdy czytamy w „Dzwonku“ doniesienia z różnych stron o pomyślnym rozwoju III zakonu św. Ojca naszego, Franciszka, ogarnia nas nieraz święta zazdrość, że my nie możemy się podzielić wiadomościami ze stron naszych, bo też niema między nami takich, którzyby dość dobrze pisać umieli. Co wszakże, przy pomocy drugich, potrafimy, dzielimy się najchętniej.

Zakon III św. Franciszka szerzy się w stronach naszych i rozwija z każdym dniem, dzięki troskliwej opiece i wielkiej gorliwości WW. OO. Kapucynów w Sędziszowie. W naszej parafii jest nas już około 100 członków, z których na Górę przypada 20, na Zagorzyce 60, a na Gnojnicę i Szkodną 20. Każda wieś ma swą przełożoną a taką w Górze jest M. E. Ch., podprzełożoną zaś K. M Gr. Pod przewodnictwem tych dwu dobrotliwych, cnotliwych i prawdziwie wiernych sług św. Franciszka, zgromadzamy się co trzecią niedzielę miesiąca w domu przełożonej M. E. Ch. i tu odbywamy wspólne czytanie duchowne, do którego materyału i książek dostarcza nam miejscowy ksiądz wikary, wybierając co najwięcej przyczynić się może do doskonałości postępu w dobrem, a pokonania nałogów i wad. W ostatnią niedzielę miesiąca mamy zgromadzenie w klasztorze pod przewodnictwem dyrektora O. Tomasza, Kapucyna.

Prawdziwą radość sprawia nam i to, że — za pośrednictwem brata naszego, W. Totona, z Zagorzyc a przyzwoleniem czcigodnego i przewielebnego księdza Dziekana — mamy w kościele w Górze obraz św. O. Franciszka, który — w postawie klęczącej z wy-

ciągniętemi rękami do ukrzyżowanego — zda się wołać na nas: „Płaczę nad sromotami i boleściami Jezusa — a to, co mię najwięcej do łez pobudza, jest że Go ludzie tak mało kochają“. O jakże radziśmy Jezusa miłować. Bracia i Siostry w Chrystusie, módlcie się za nami a wspólna modlitwa ułatwi nam to.

Nie od rzeczy będzie wspomnieć coś i o Apostolstwie Modlitwy. Bracia drodzy i Siostry, moc nasza, doskonałość, świętość i wytrwanie w dobrem, w Sercu Jezusowem. Nie może postępować w dobrem ten, który nie bierze sobie wzoru w Sercu Najsłodszem. Nie może powstać z brudnych nałogów swoich, kto nie szuka pomocy w Najsłodszem Sercu. A cóż milszego może być — dla upadających — jak słyszeć z ust zastępcy Bożego, że nikt nie zostanie zawiedzion, kto z ufnością ucieka się do Serca Jezusa. Tu pokrzepienie sił, tu pokarm duchowny, tu wzór doskonałości. Wotywa w pierwszy piątek miesiąca, przemówienie przy tej uroczystości, zachęta do unikania świata, a szukania tego, co z Boga, to nas umacnia i czyni, że nie zważamy na drwinki ludzkie i śmiało opieramy się pokusom światowym.

Jedno jednak głęboko leży nam na sercu, a to jest, że wśród grona sług św. Franciszka mało mamy mężczyzn, módlcie się przeto za nami Bracia i Siostry, byśmy i to otrzymali. Ale za to ci, którzy należą, są chlubą naszego zakonu. Bo czyż nie jest to czyn heroiczny, gdy brat nasz W. T. z Zagorzyc poświęcił cały swój majątek wartości prawie półtora tysiąca na utrzymanie ochronki i sprowadzenie Sióstr Służebniczek N. M. P. Bóg mu niech będzie zapłatą zbytnie wielką.

Na tem kończymy naszą korespondencyę, i spodziewamy się, drodzy Bracia i Siostry, że mile od was przyjęta będzie.

W Sądowej Wiszni przyjęte zostały do III zakonu następujące osoby: 4 października: Antonina Franciszka Kubic, Katarzyna Franciszka Mysio, Karolina Franciszka Dobrzańska, Anna Franciszka Malec, Do-

rota Franciszka Szmid, Franciszka Maryanna Gilewicz, Malwina Franciszka Rzeźniczek, Anna Franciszka Lipiana; 9 października: Józef Karol Krall, Antonina Franciszka Hołubowska, Marya Franciszka Rzeźniczek, Katarz Franciszka Kłak; 7 listopada: Józefa Franciszka Sierosławska, Zofia Józefa Skoczyńska; 8 grudnia: Józef Stanisław Szlachcic, Stanisław Jan Erhat, Stanisława Marya Cybulska, Magdalena Marya Pilchowska; 11 grudnia: Michał Franciszek Woroniak; 12 grudnia: Agata Maryanna Czoba.

Obra. Wielebny Ojcze! Pan nasz, Jezus Chrystus, nawiedził mię ciężką i przykrą chorobą. Od lat dwu cierpiałem na kurcze żołądka, a choć do kilku chodziłem doktorów, żaden mi nie poradził. Aż się poleciłem Najsłodszemu Sercu Jezusowemu, przyrzekłem, że w razie przywróconego zdrowia ogłoszę to publicznie w »Dzwonku« i »Intencyach«, odprawiłem też nowennę do Serca Jezusowego i za łaską Bożą zdrów jestem. Spełniam teraz przyrzeczenie i publicznie Sercu Jezusowemu za zdrowie otrzymane, z jak najgłębszą dziękuję pokorą.

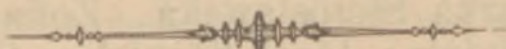
Antoni Krawczyk.

Mościska. W parafii naszej umarł dnia 22 lutego b. r. Jędrzej Matusz, młodzieniec 19 letni i brat III zakonu. Do tercyarstwa przyjętym został jeszcze w r. 1889, w rok później złożył profesyę. Był pobożny, przykładny, a w chorobie swej ostatniej bardzo cierpliwy. Umarł spokojnie, z uśmiechem i weselem oddając Bogu swego ducha. Pomódlcie się za nim.

NEKROLOGIA.

W Dukli na Lipowicy zmarł Kasper Kazimierz Głód, w dniu 26 stycznia b. r., opatrzony śś. Sakramentami.

W Dąbrowie górniczej umarła, w styczniu b. r., Paulina Łatkowa, tercyarka, po 12 letniej obłożnej chorobie.



Niniejszem poświadczam, że „Dzwonek“ na miesiąc czerwiec nie zawiera w sobie nic przeciwnego nauce katolickiego Kościoła.

W Krakowie 22 maja 1893.

X. Filip Golaszewski
cenzor.

L. 2031.

POZWALAMY DRUKOWAĆ.

W Krakowie, dnia 23 maja 1893.

(L. S.) *A. Kard. Dunajewski.*

W Krakowie w druk. Wł. L. Anczyca i Sp. pod zarz. Jana Gadowskiego. Nakładem O. Czesława Bogdalskiego.

Prośby do Boga na miesiąc czerwiec.

W imię Ojca † i Syna † i Ducha św. Amen. Wszechmogący, Wieczny Boże! Przed Tronem Twego Miłosierdzia ze skruchą schyleni, prosimy Cię my dziatki III Zakonu o... tu wymień intencyę na każdy dzień oznaczoną). Racz nas wysłuchać o Dobry Jezu przez przyczynę i dla zasług Niepokalanej Matki Twojej, błogosławionego Ojca naszego św. Franciszka i wszystkich Świętych Twoich, który żyjesz i królujesz po wszystkie wieki. Amen.

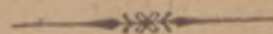
Ojcze nasz, Zdrowaś Marya, Chwała Ojcu etc.

1. **C. Boże Ciało.** *S. Nikodema m., bł., Benwenuto z Recanati wyzn. I zak. 1289.* O gorącą miłość ku P. Bogu.
2. **P.** *S. Erazma b., bł. Boptysty Varani dziew. II zak. 1527.* Racz dać wieczny odpoczynek wszystkim duszom zmarłych.
3. **S.** *S. Klotyldy, bł. Andrzeja de Spello wyzn. I zak. 1364.* O skupienie duszy.
4. **N. 2 po Św.** *S. Saturniny Panny.* O opiekę P. Jezusa nad Zak. św. Franciszka.
5. **P.** *S. Florencyi Panny, bł. Pacyfika z Ceredano wyzn. I zak. 1482.* O rozszerzenie III Zakonu.
6. **W.** *S. Norberta.* O odwrócenie klęsk od narodu naszego.
7. **Ś.** *S. Roberta bisk., bł. Stefana i bł. Rajmunda mm. I zak. 1242.* O nawrócenie niedowiarków.
8. **C.** *S. Medarda, bł. Bartłomieja z Montepulciano, wyzn. I zak. 1340.* O wytrwałość w dobrem.
9. **P.** *Uroczystość Serca Jez. S. Felicyana m.* O nawrócenie błądzących.

wrócenie błądzących.

10. **S.** *S. Małgorzaty.* O spokój duszom zmarłych.
11. **N. 3 po Św.** *S. Barnaby Apostoła.* O światło
12. **P.** *S. Onufrego, bł. Guy z Kortony wyzn. I zak. 1250.* O szczerą pokutę i skruchę.

13. **W.** *S. Antoniego Padewskiego wyzn. I. Zak. 1431.* O zdrowie.
14. **Ś.** *S. Bazylego wyzn.* O różne doczesne dary.
15. **C.** *SS. Wita i Modesta.* O ducha pokory św.
16. **P.** *SS. Justyny i Benona, bł. Jolanty wdowy II zak. 1298.* O zdanie się na wolę Bożą.
17. **S.** *S. Adolfa.* O zamiłowanie ubóstwa i umartwienia.
18. **N. 4 po Św.** *SS. Marka i Marcellina.* O zwycięstwo w pokusach.
19. **P.** *SS. Gerwazego i Protazego, błog. Michaliny z Pesaro wd. III zak. 1356.* O zachowanie od klęsk rozlicznych.
20. **W.** *S. Reginy.* O łaskę szczerego nawrócenia.
21. **Ś.** *S. Alojzego Gonzagi.* O spokój duszy.
22. **C.** *S. Paulina Biskupa.* O powstanie z brzydkich nałogów.
23. **P.** *S. Agrypiny panny.* O wytrwałość w wierze.
24. **S.** *Narodzenie S. Jana.* O pomoc dla nieszczęśliwych i ubogich.
25. **N. 5 po Św.** *S. Wilhelma wyzn.* O pojednanie i zgodę zwaśnionych.
26. **P.** *SS. Jana i Pawła mm.* O dobrą spowiedź.
27. **W.** *S. Władysława kr., bł. Benwenuta z Gubbio wyzn. I Zak. 1232.* O godne przyjmowanie P. Jezusa w Komunii św.
28. **Ś.** *Wig. S. Leona Pap.* O gorliwe spełnianie obowiązków.
29. **C. ŚŚ. Piotra i Pawła Ap.** O oddalenie od nas wszelkich chorób.
30. **P.** *SS. Emilii i Lucyny.* O cierpliwe znoszenie krzyżów.



Odpowiedzialny redaktor i wydawca: O. Czesław Bogdalski.